

Smartfon na lekcji

W zdecydowanej większości szkół do których trafiłem prowadząc szkolenia działania bezprzewodowe sieci internetowe. I we wszystkich tych szkołach są zabezpieczone hasłem nie znanym także dla wielu nauczycieli. Więc sieci wi-fi były i jakoby ich nie było. Nie było celem moich wizyt ustalenie kto, w jakim zakresie i kiedy korzysta z tych sieci. Zapewne są nauczyciele, którym Internet jest potrzebny na lekcji (skoro sieci wi-fi istnieją). Są też nauczyciele, którym do niczego nie jest potrzebny. Podczas tych spotkań w szkołach rozmawiałem na temat wykorzystania przez uczniów smartfonów na lekcjach. Większość moich rozmówców podchodziła z rezerwą do tej idei. Wskazywali, że jeżeli się uczniom pozwoli na korzystanie telefonów podłączonych do szkolnej sieci wi-fi to wówczas będą zajmować się nie tym, czego oczekują nauczyciele. Zamiast uczyć się będą wędrować po Sieci nie wiadomo po co i gdzie. Więc, aby uniknąć tej sytuacji „komórek” używać im nie wolno a hasło do szkolnej Sieci dla nich jest tajne. Te zachowanie kojarzy mi się z dawnymi (a nawet bardzo dawnymi) obiekcjami skrybów ręcznie przepisujących księgi oraz korzystających z nich naukowców i nauczycieli wobec wynalazku druku i upowszechnianiu się drukowanych książek. Druk spowodował, że książki stały się tanie, dostępne dla wielu. Każdy mógł mieć swój egzemplarz Biblii i nawiązać dyskusję z profesorem uniwersytetu, który do tej pory należał do nielicznego grona osób mających dostęp do ręcznie przepisywanych inkunabułów.

Uczeń wyposażony w smartfon połączony z siecią ma dostęp do takiej wiedzy, o istnieniu której jego nauczyciel może w ogóle nie wiedzieć. Czasy, w których jedynym źródłem wiedzy na lekcji był nauczyciel i podręcznik minęły. Można wprowadzić poprzez zakazy korzystania z telefonów starać się utrzymać w nich szkoły, ale będzie to równie skuteczne, jak średniowieczny opór wobec upowszechniania się druku.

W momencie, gdy uczeń może mieć otwarty dostęp do jakichkolwiek informacji na lekcji wówczas rola nauczyciela z „tego, co wie” musi się zamieć w rolę „tego, co pomaga zrozumieć”. Bo nieograniczony dostęp do niezliczonych faktów i opinii oznacza, że kluczowymi stają się umiejętności wyszukiwania informacji, selekcjonowania ich, analizy i formułowania wniosków. Teraz nauczyciel zamiast podawania informacji, kiedy była bitwa pod Grunwaldem (przeglądarka Google „wyrzuca” w ciągu 0,45 s około 279 000 wyników na ten temat) może pokazać uczniom korzystającym z Internetu, jak z morza informacji na jej temat znaleźć te, które będą użyteczne do zrozumienia tego okresu w dziejach Polski i Europy.

Zasoby Internetu to nie tylko miliony stron z informacjami o praktycznie wszystkim, co znajduje się w programach nauczania i podręcznikach. Internet to także dostęp do narzędzi, które znakomicie mogą uatrakcyjnić sam proces uczenia się. Jednym z nich jest **Edmodo** - darmowa platforma, działająca i wyglądająca jak Facebook, która zapewnia bezpłatny dostęp do narzędzi do zarządzania klasą, komunikacji i kształcenia online. Innym jest bezpłatna aplikacja **Kahoot**. Korzystający z niej nauczyciel tworzy

proste testy wyboru, a uczniowie korzystający ze swoich smartfonów w rozwiązują je na lekcji i od razu widzą swoje wyniki. W tym przypadku uczenie się jest wzmacniane przez natychmiastową informację zwrotną.

Dzieci żyją w świecie, który ma dwa przenikające się oblicza – materialne i wirtualne. Dążenie do utrzymywania ich na lekcjach poza wirtualnym światem to próba zaprzeczania rzeczywistości. Warto – im wcześniej – tym lepiej dla uczniów i nauczycieli – pozwolić uczniom wyjąć smartfony, podać hasło do szkolnej sieci wi-fi i przenieść uczenie się także do Sieci.

Artur Brzeziński

konsultant w CEN Białystok